

## Granica w doświadczeniu romantycznych podróżników

**G**RANICE BYŁY, SĄ I BĘDĄ – CHOĆ WYZNACZANE SZTUCZNIE, traktujemy je jako niezbędny element ludzkiego świata. A jednak, jak zauważył Karl Schlägel, „jeszcze nikt nie stworzył pieśni pochwalnej o granicy”<sup>1</sup>. W kategorię granicy, rozumianej tu jako arbitralnie ustanowione narzędzie delimitacji przestrzeni, granicy usytuowanej u źródeł narodowo-terytorialnej samoświadomości ludzkich wspólnot, immanentnie wpisana jest ambiwalencja. Kontynuując rozważania Schlägla (nie tylko jego zresztą), można powiedzieć, że granica (jako coś, co ogranicza), wyłącza, zniewala, a różnica, jako coś, co różni, paradoksalnie – łączy. Jak zauważa Jadwiga Mizińska, granice ustanawia się na straży różnic<sup>2</sup>. Obie jednak (i to już moja refleksja) – jeśli mamy na myśli granice arbitralne, polityczne – nie muszą się ze sobą pokrywać, co bywa źródłem konfliktów. Granica wydaje się – za Edmundem Leachem – sztucznym przerywnikiem tego, co w swej naturze jest ciągłe. Zdarzało się i zdarza, że granice „Pokazują [...] strefy wpływów i pretensje zgłaszane do danych terytoriów”, a nie ich zakres dyktowany „rozwojem wewnętrznym” grup etnicznych czy krajów – „kartografia imperialna nakłada się [zatem – dop. K. S. M.] na trybalną”<sup>3</sup>. Oczywiście nie sposób

<sup>1</sup> K. Schlägel, *Granice. Ostre jak brzytwa i inne*, w: tegoż, *W przestrzeni czas czytamy. O historii cywilizacji i geopolityce*, przeł. I. Drozdowska, Ł. Musiał, Poznań 2009, s. 135.

<sup>2</sup> J. Mizińska, *Granice i pogranicza*, w: *Polska – Litwa. Historia i kultura*, red. J. Miziński, J. Świąch, Lublin 1994, s. 34. Za odesłanie mnie do tego tekstu dziękuję Pawłowi Bukowcowi.

<sup>3</sup> E. Leach, *Kultura i komunikowanie. Logika powiązań symbolicznych*, przeł. M. Buchowski, w: E. Leach, A. J. Greimas, *Rytuał i narracja*, przeł. M. Buchowski,

wyczerpać rozległej tematyki fenomenu granicy, jego przemian – jest ona bytem wybitnie historycznym – konieczne wydaje się jednak jeszcze jedno stwierdzenie natury ogólnej: bez względu na to, jak ją interpretujemy, w jakim politycznym i historycznym kontekście się pojawia, granica zawsze wpływa na sposób myślenia o przestrzeni, a nawet – co wymaga rozwinięcia – myślenia o czasie. Można powiedzieć, że ta bardziej lub – ostatnio, np. w ramach Unii Europejskiej – mniej wyrazista linia podziału wykazuje niezwykłą moc symboliczną.

Na potrzeby tego wywodu chciałabym, powołując się na ustalenia Michała Buchowskiego, dokonać rozróżnienia na linię graniczną i granicę. „Ta pierwsza kategoria [...] byłaby [...] wyznaczoną w terenie, w gruncie rzeczy niewidoczną, choć uchwytną poprzez oznaki naturalne i symbole linią o znaczeniu politycznym. Pojęcie granicy [natomiast – dop. K. S. M.] obejmowałoby strefę wokół linii granicznej”<sup>4</sup> – jego zakres jest mniejszy niż terminu „pogranicze”, odnoszącego się do większych przestrzeni, ale też bardziej długofalowych procesów w nich zachodzących.

Niezwykle interesujące świadectwa doświadczenia granicy, w rozumieniu tego słowa proponowanym przez Buchowskiego, odnajdziemy w romantycznych opisach podróży, uznanych przez Stanisława Burkota za osobny, choć – *nomen omen* – pograniczny gatunek literacki oraz w dziewiętnastowiecznej korespondencji. Na rangę tego doświadczenia w kształtowaniu się polskiego światopoglądu romantycznego zwrócił uwagę Marek Bieńczyk w szkicu *Granica romantyczna – Rekonesans* z 2006 roku, dając przyczynek do dalszych badań. Czytamy tam, że romantyczna wyobraźnia wypowiadała, odkrywała zbędność granicy, co w przypadku polskich romantyków miało swoje dodatkowe uzasadnienie w psychosomatycznym wręcz (nie tylko ideologicznym i tożsamościowym) jej zaznawaniu:

Wszystkie pojęcia nieokreśloności, *le vague*, wszelkie odmowy różnicowania granic widzialnego i niewidzialnego, snu i jawy, dnia i nocy,

A. Grzegorzcyk, E. Umińska-Plisenko, Warszawa 1989, s. 46–47.

<sup>4</sup> M. B u c h o w s k i, *Granica a uprawianie antropologii – uwagi wstępne*, w: *Polska – Niemcy. Pogranicze kulturowe i etniczne*, red. M. Buchowski, A. Brencz, Poznań–Wrocław 2004, s. 8. Jako trzecią kategorię Buchowski wyróżnia pogranicze: „Pogranicze znaczyłoby strefę szerszą niż granica i obejmowałoby również długotrwałe zjawiska kulturowe charakterystyczne dla tego typu stref, np. dwujęzyczność [...]”. Tamże.

ziemi i kosmosu uczestniczyły w rozprawie z granicami, jaką podjęła romantyczna poezja. Rozprawie, mówiąc za Spenglerem, faustycznej, która zaszczebia się na wpisanym w kulturę europejską koncepcie nieskończoności, przestrzeni bezwzględnie otwartej. Wedle Spenglera Europejczycy z Zachodu, w odróżnieniu od Greków, amatorów granic, byli w głębokich strukturach podświadomego psychopatami nieskończoności [...]. Ale, zarazem, dziewiętnastowieczna filozofia polityczna, w przeciwieństwie do literatury, utwierdza jednoznacznie koncept granicy jako naturalnej rzeczywistości, której nie sposób obejść, jako wyznacznika państwowej tożsamości i racji stanu. [...] Państwowa świadomość granicy rośnie niepomierne, tym bardziej, rzec można, im bardziej wygasa literatura romantyczna<sup>5</sup>.

Oczywiście ten podział nie jest taki prosty – między, jak to określa Schlägel, powieściopisarzami i kartografami istnieje bardzo ścisły związek: nim jakaś linia graniczna pojawi się na mapie, przyjmuje „formę w marzeniach i umysłach”<sup>6</sup>, podobnie jej późniejsze oddziaływanie przejawia się w sferze symbolicznej, zanim ludzie chwycą za broń, by tę linię utrzymać czy znieść. Kreacyjna moc linii granicznej, jak to wynika z relacji podróżniczych, ujawnia się właśnie w pasie granicy, strefie jej wpływu, trudnej zresztą do precyzyjnego wytyczenia. Daje ona znać o sobie z chwilą, gdy relacjonujący swą wyprawę podróżnik zaczyna mówić o zbliżaniu się do linii granicznej danego terytorium, w momencie, gdy ją przekracza, oddala się od niej, a potem wspomina. W tym przestrzenno-mentalnym obszarze rozgrywana jest też kluczowa dla tych rozważań relacja między granicą a różnicą. Otóż okazuje się, że obecność linii granicznej, nawet przebiegającej w obrębie terytorium o niezbyt odmiennym charakterze, niejako automatycznie prowadzi do eksponowania różnic między rozdzielonymi obszarami oraz do tworzenia ich syntetyzujących, eksponujących cechy typowe obrazów. Różnica jest bowiem, według Mizińskiej, „tym, co wprawdzie rozpodabnia daną grupę od jej zewnątrz, upodabnia wszakże ją od wewnątrz”<sup>7</sup>. Rzeczywiście, w ramach obszaru obwiedzionego granicą niejako w naturalny sposób doszukujemy się cech wspólnych, od specyfiki krajobrazu poczynając,

<sup>5</sup> M. Bieńczyk, *Granica romantyczna – Rekonesans*, w: *Romantycy i Europa. Marzenia, doświadczenia, propozycje*, red. M. Piwińska, Warszawa 2006, s. 54–55.

<sup>6</sup> K. Schlägel, dz. cyt., s. 139.

<sup>7</sup> J. Mizińska, dz. cyt., s. 34.

na mentalności i wyglądzie mieszkańców kończąc. Jest tak, jakby granica uruchamiała w wyobraźni podróżującego schemat myślenia mapą – bo przecież tylko tam, na mapach, odseparowane liniami terytoria mają postać jednorodnych i jednobarwnych płaszczyzn. Przywołajmy Wincentego Pola:

Zbliżanie się ku granicy jakiegokolwiek kraju ma zawsze coś zajmującego w sobie i nawodzi zawsze szereg myśli i obrazów. Most na Przemyszy zatętnił pod nami i byliśmy za granicą, i już po drugiej stronie pięknych wyżyn krakowskich na szląskiej prozaicznej ziemi<sup>8</sup>.

Podobnie u Ludwika Kondratowicza (Władysława Syrokomli):

Pływającym mostem przebywszy mój piękny, mój bratni, mój rzewnie ukochany Niemen, jestem już na ziemi Polski kongresowej [...]. Tu, na polskiej stronie Niemna, wszystko odmienne niż u nas. Droga żwirowana, bita, starannie utrzymywana, zamiast naszych błot i piasków; słupy telegraficzne po jednej stronie drogi jak olbrzymi płot ustawione, zamiast brzózek i wierzb, co u nas gościniec pocztowy ocieniają [...] Wieśniak, którego spotykasz, urodziwy, barczysty, w czarnym, bitym z wełny kapeluszu, nie wlecze się na chudej szkapie, zaprzężonej w hołoble, ale dziarsko wali parą lub trójką dziarskich koni, wozem dyszlowym, kutym i niezmiernie długim<sup>9</sup>.

I Łucji Rautenstrauchowej:

Tyrolczyki są malowniczymi, lecz nie malarzami [...]. Nie tak się dzieje w sąsiednim ich kraju. Przejechawszy włoską granicę, także same widać jeszcze przy drodze z obrazami kapliczki. Lecz, jakby czarowną dotkniętą różdżką, zupełnie odmienną noszą cechę. [...] Gdybym tej zmiany na własne nie widziała oczy, nigdy bym jej dowierzać nie chciała, tak ona jest raptowna, tak zadziwiająca<sup>10</sup>.

<sup>8</sup> W. P o l, *Listy z wycieczki*, w: J. K a m i o n k a - S t r a s z a k o w a, „Do ziemi naszej”. *Podróże romantyków*, Kraków 1988, s. 324.

<sup>9</sup> W. S y r o k o m l a [L. Kondratowicz], *Podróż swojaka po swojszczyźnie*, w: J. K a m i o n k a - S t r a s z a k o w a, dz. cyt., s. 334–335.

<sup>10</sup> Ł. R a u t e n s t r a u c h o w a, *Miasta, góry i doliny*, t. 1–3, Poznań 1844, Polska Biblioteka Internetowa, [http://www.pbi.edu.pl/book\\_reader.php?p=50084&s=1](http://www.pbi.edu.pl/book_reader.php?p=50084&s=1), [dostęp: 11.01.2015], s. 349–350 [podaję numer strony cyfrowej].

Zacytowałam zarówno bardzo nacechowane – z oczywistych w tym czasie powodów – relacje z przekraczania linii granicznych, którymi pocięta została Polska, jak też neutralną pod tym względem opowieść Rautenstrauchowej o europejskich wożaczach, by pokazać uniwersalność samej struktury. Relacja granica/różnica pojawia się zawsze, choć jest wykorzystywana w rozmaitych celach – czasem chodzi o zniwelowanie, zaakcentowanie braku różnic, by podkreślić bezzasadność podziałów ustanowionych przez zaborców. Oczekiwanie odmienności, związane z przekroczeniem linii granicznej, jest tak intensywne, że może zmodyfikować realne doświadczenie, wpłynąć na wyciągane z niego wnioski, nadać mu kierunek. Tak było w przypadku wyruszającego z Polesia na zachód Zenona Fisza (Tadeusza Padalicy):

Nie bez pewnego wzruszenia przejeżdżałem granicę. Wszystko mię interesowało, na każdym przedmiocie zatrzymywałem wzrok badawczy i jakbym się pytał: czem się różni od tych, jakie są u nas? Lecz w ogólnym wyrazie okolicy nie było wyróżnienia. Lasy i pola rozwijały się przede mną jak w przedbużańskim kraju i dla przyrody Bug nie zdawa się być rzeczą tak ważną, jak go chcieli widzieć ludzie. Wszakże czułem, że się w nowym znajduję położeniu. Podróż moją z hałaśliwej, brzęczącej i pełnej nużących podskoków, zrobiła się nagle spokojną i cichą. Ucho nawykłe do ciągłego hałasowania dzwonka, nie mogło się oswoić tak prędko z pocztarską trąbką. Jej sygnały i przygawki śmieszyły mię i bawiły razem, jak chłopięce swawole, i zdało mi się, jakbym jechał kuligiem lub z weselem. Jest wielka różnica w charakterze jazdy tej od tamtej, lecz widzisz ją dopiero przez porównanie<sup>11</sup>.

Jakże nowoczesna uwaga Fisza wiążąca różnicę nie z istotą i substancją, lecz z relacją, odsyła nas do bardzo istotnej funkcji granicy, wskazanej przez Mizińską<sup>12</sup> – funkcji poznawczej. Skoro poznajemy przez zestawianie, porównywanie i różnicowanie, potrzebny jest jakiś punkt delimitujący, miejsce, z którego proces różnicowania się rozpocznie. Tę epistemologiczną i kulturową funkcję może pełnić także granica terytorialna.

<sup>11</sup> T. P a d a l i c a [Z. Fisz], *Listy z podróży*, t. 1, Wilno 1859, Polska Biblioteka Internetowa, [http://www.pbi.edu.pl/book\\_reader.php?p=31445&s=1](http://www.pbi.edu.pl/book_reader.php?p=31445&s=1), [dostęp: 11.01.2015], s. 70–71.

<sup>12</sup> J. M i z i ń s k a, dz. cyt., s. 40.

Skoro granica jest zarówno usankcjonowaniem, jak poświadczeniem różnicy, jej zniesienie może budzić lęk. Symptomatyczna jest tu relacja Jean-Marie Domenach, opowiadającej o tym, co czuła po otwarciu granicy francusko-niemieckiej – z jednej strony radość, że z pola widzenia zniknęli uzbrojeni żołnierze, z drugiej – niepokój i zażenowanie: „nie dostrzegam już granic mojego terytorium, a przecież granica (*finis*) zawsze była tym, co mnie określa (*défini*) [...]”<sup>13</sup>. W tym miejscu znowu wypada powołać się na tekst *Granice i pogranicza*, którego autorka rozpatruje dwie sytuacje, kiedy dobroczynny efekt granicy i różnicy „przekształca się w efekt złowrogi”. Dzieje się tak, gdy granica staje się zbyt szczelna, jak w systemach totalitarnych, lub odwrotnie – „ulega takiemu osłabieniu i rozmyciu, że zaczyna być całkowicie przezroczysta, niedostrzegalna”<sup>14</sup>. W obu przypadkach konsekwencją jest zakłócenie jej ważnej funkcji – określania tożsamości jednostek:

W sytuacji totalitarnego autorytaryzmu przestaje to być wykonalne, ponieważ regułą tego ustroju jest systematyczne niwelowanie odrębności, a zatem – wtapianie figur w zunifmizowane tło. W sytuacji totalnej anarchii natomiast, na odwrót, istnieją wyłącznie odrębne figury. Brak natomiast dla nich jakiegokolwiek tła, czyniącego możliwym ich porównywanie<sup>15</sup>.

Mizińska formułuje też spostrzeżenie, że „[...] żywe wspólnoty ludzkie mogą zamierać na dwa sposoby: albo na skutek absolutyzacji i petryfikacji jakiejś jednej, podniesionej do rangi *tabu* granicy, która izoluje je od innych wspólnot; albo – z powodu takiej liberalizacji, jaka sankcjonuje każdą bez wyjątku odmiennosc”<sup>16</sup>.

Lęk przed „odróżnorodnieniem” nie jest doznaniem zarezerwowanym dla ludzi XX i XXI wieku. I nie chodzi tu wyłącznie o wymazanie z map granic Rzeczypospolitej – ta obawa romantyków jest aż nazbyt oczywista. Źródłem niepokoju staje się rozwój cywilizacyjny. Nie tyle obserwowany, co realnie doświadczany przez dziewiętnastowiecznych

<sup>13</sup> Cyt. za: K. C z y ż e w s k i, *Limes i agora*, w: t e g o ż, *Linia powrotu*, Sejny 2008, s. 77.

<sup>14</sup> J. M i z i ń s k a, dz. cyt., s. 37.

<sup>15</sup> Tamże, s. 39.

<sup>16</sup> Tamże, s. 38.

podróżników przy okazji korzystania z kolei żelaznych. Postęp z jednej strony budził entuzjazm: technicyzacja ma zjednoczyć świat ponad wszelkimi podziałami, z drugiej – za sprawą tej samej perspektywy – napawał niepokojem. Przywołajmy ponownie Rautenstrauchową, która z troską wypowiada się na temat nadchodzącego stulecia:

[...] bo cóż mu biednemu pozostanie, gdy koleje żelazne tak mu cały świat otworzą, iż jednym krokiem z jednego w drugi biegun wstąpi? gdy te ciągłe przelewanie się narodów zniszczy wszelkie ich różniące rysy, zmiesza wszystkie ich kolory, a z tej mieszaniny zrobi się coś burego, ani nawet wabiącego oko, ani nawet godnego spojrzenia?<sup>17</sup>

Warto zwrócić uwagę, że znowu w podróżniczej relacji pojawia się myślenie kategoriami mapy – to ona jest źródłem przestrzennej wyobraźni.

Granica, co sugerował także Bieńczyk, oznacza bowiem tożsamość, podmiotowość – nieważne, że jest tworem umownym, tymczasowym, arbitralnym. Hannah Arendt, przywołana przez Krzysztofa Czyżewskiego w eseju *Limes i agora*, interpretuje słowa, które Platon włożył w usta Zeusa: Niech nikt nie ruszy kamienia, który oddziela jego posiadłość od posiadłości sąsiada. Arendt podkreśla, że tym, co kazało Grekom bronić nietykalności granic, nie było poszanowanie własności prywatnej w naszym rozumieniu, tylko przeświadczenie, że bez posiadania domu człowiek nie mógł uczestniczyć w sprawach świata, gdyż nie miał w nim własnego miejsca<sup>18</sup>.

Istnieje w dziewiętnastowiecznych relacjach z podróży granica waloryzowana jednoznacznie pozytywnie: to pamiętana, odtwarzana i legitymizowana dzięki mapom, archiwom i osobistym wspomnieniom granica dawnej Rzeczypospolitej. Świadomie reaktywuje ją w swojej peregrynacji Julian Ursyn Niemcewicz, dla którego w Królewcu

Najważniejszą [...] częścią zamku [...] były sklepione izby, gdzie się archiwa chowają; widzieć je, było jednym z przedmiotów podróży

<sup>17</sup> Ł. Z. G. R. [Łucja Rautenstrauchowa], *W Alpach i za Alpami*, t. 1, Warszawa 1847, s. 54–55, cyt. za: W. Tomasiak, *Inna droga. Romantycy a kolej żelazna*, Warszawa 2012, s. 148.

<sup>18</sup> K. Czyżewski, dz. cyt., s. 78–79.

mojej. [...] Stąd widzieć można, jak daleko granice litewskie rozciągały się. [chodzi o dokumenty poświadczające układy zawierane między Jagiełłą a Krzyżakami – dop. K. S. M.]<sup>19</sup>.

Nawet natura zdaje się wspierać dawny układ geopolityczny: w Tęczynie już „nikt [...] nie cieszy się rozciągniętym i najpiękniejszym widokiem, temi w mgłę niebieskiej gubiącemi się w horyzoncie Tatrami, które jak nieprzerwanym łańcuchem obwiodły z tej strony granicę Polaków<sup>20</sup>.

Niemcewicz często podkreśla naturalność dawnych granic, pokrywających się z podziałami etnicznymi i językowymi, oraz arbitralność tych ustanowionych przez zaborców:

Cała ta część powiatu krakowskiego, która pomiędzy Wisłą i księstwem siewierskim do granic szląskich klinem przytyka, a która niegdyś była częścią Szląska, po którego odpadnięciu od królestwa polskiego przy ziemi krakowskiej została, należała niegdyś do tego kraju, z którym ją język, naturalne związki, jako też położenie, jednakość produktów, wspólność przemysłu mieszkańców przyzwoiciej łączyły, niżeli granice od zwycięzców i zdobywców wytknięte; należała do tego narodu, którego (gdyby społeczeństwa, nie ambicja panujących, ale naturalne kojarzyły związki), zawsze by być powinien osobnym narodem<sup>21</sup>.

Linia graniczna wytyczona przez zaborców to narzędzie opresji, granica staje się przestrzenią manifestacji władzy, a punktem kulminacyjnym tego doświadczenia jest kontrola graniczna. Za reprezentatywną uznać można relację Zenona Fisza z komory celnej w Mysłowicach. Uderzająca jest personifikacja bytów nieożywionych – pociąg, punkt celny, багаż – i depersonalizacja podróżujących ludzi:

Drogi żelazne rozbiegają się tu na trzy różne państwa; stąd każdy pociąg wytrząść tu musi pewną ilość podróżnych, a komora wytrząść i nadto przetrząść ich rzeczy. Dotąd ja, ty i on byliśmy w wagonach i tak znani byliśmy sobie; teraz ja i tłumok, ty i tłumok, on i tłumok

<sup>19</sup> J. U. Niemcewicz, *Podróże historyczne po ziemiach polskich od 1811 do 1828 roku odbyte*, Paryż 1858, Polska Biblioteka Internetowa, [http://www.pbi.edu.pl/book\\_reader.php?p=42035&s=1](http://www.pbi.edu.pl/book_reader.php?p=42035&s=1), [dostęp: 11.01.2015], s. 287.

<sup>20</sup> Tamże, s. 53.

<sup>21</sup> Tamże, s. 46.



stajemy w szeregu przed panem urzędnikiem celnym. Ma coś komicznego w sobie to przetrząsanie manatków podróży, gdzie często zamiast kontrabandy pan dyrektor, jak garderobiana oddająca bieliznę do prania, musi przepatrzyć koszule, majtki, spodnice, krynoliny i wtajemniczać się w te rupiecie podejrzanego znaczenia, z których często żona robi sekret przed mężem i na odwrót. Mimowolnie jesteś świadkiem tego wywnętrzania się garderobowych tajemnic i podpatrujesz życie od strony odwrotnej [...]”<sup>22</sup>.

Granica zatem obnaża, upokarza i unifikuje – degradującym procesom podlegają zarówno poddawani rewizji podróżni, jak dokonujący jej „dyrektor”. Podczas odpraw celnych i kontroli paszportowej niczym w soczewce skupiają się cechy przypisywane poszczególnym zaborcom: gdzieś między pruskim porządkiem a rosyjskim łapówkarstwem sytuuje się mentalność urzędników austriackich. Oto jak Niemcewicz opisuje rosyjskich celników:

Z Hrubieszowa do Ługowa, gdzie już granica dzisiejszego królestwa polskiego, idzie droga samem Bugu nadbrzeżem. [...] Jeszczem się na drugą stronę do kordonu rosyjskiego nie przeniósł, gdy już celnik narodu tego przystąpił z powinszowaniem, iż wkrótce stanę w państwach N. Imperatora. Podług przyjętego w kraju tym zwyczaju, odpowiedź moja zawierała się w rublu. Gdym do drugiego przybił brzegu, znów drugi oficjalista doniósł, że mam się udać z paszportem na komorę; a z mojej strony znów drugi rubel. Szedłem więc pod górę, aż z boku trzeci wypada urzędnik, i z troskliwym o całość mą przerażeniem ostrzega mię, że przed komorą jest pies zły bardzo, rzucający się na podróżnych, i że on, dla obrony, towarzyszyć mi będzie; przyszliśmy na komorę, nie było psa: rubel trzeci. Na komorze, wpisano w księgę paszport mój: rubel czwarty. Tu oświadczone mi, że z widzianym już paszportem, przypuszczonym być mam do samego celnika. Ten zatrzymawszy swój podpis, dał pozwolenie, że już i pojazd mój stanąć może przed jego oknami. Gdy się to stało, zapowiedział, że uroczysty obrządek rewizji może wkrótce nastąpić. Niemający i źdźbła które by cłom lub zakazom podpadać mogło, odpowiedziałem że gotów jestem; widząc jednak, że się najwyższy urzędnik do obowiązku swego nie zabiera, poznałem co się toaczy, położyłem na stole rubel piąty i szósty. Urzędnik wyszedł za drzwi,

<sup>22</sup> [Z. F i s z], *Listy z podróży przez Tadeusza Padalicę*, „Gazeta Warszawska” 1858, nr 354, cyt. za: W. T o m a s i k, dz. cyt., s. 213.

a ujrawszy mały mój kocyk i mniejszy jeszcze tłumoczek, podpisał paszport i pożegnał. Tu nowa rzesza celników jęła mi wieszować, że tak szczęśliwie odbył rewizję: rubel siódmy. Z tego wszystkiego, ta moralna wypadła nauka: Że ja rubli siedm miałem mniej w kieszeni. Skarb N. Imperatora i jedna kopiejka zubożonym nie został; sami tylko wierni i przykładni urzędnicy jego zyskali. Z tem wszystkim, gdy cło, gdy ta największa podróżnych plaga, zdaje się rządzącym rzeczą tak słodką, tak nieodbitnie potrzebną, wołę ten już pewny pozbycia się wszystkich mitręg sposób, niż nieznośne celników w innym kraju męczenia<sup>23</sup>.

Zastąpienie dawnych granic nowymi prowadzi oczywiście do zmian tożsamościowych, odnotowywanych przez podróżników. Zacytujmy jeszcze raz Niemcewicza, z ubolewaniem obserwującego wygasanie polskości związane z rugowaniem polskiego języka, także poprzez wprowadzane odgórnie zmiany nazw własnych miejscowości, jak też ubywanie samych polskich obywateli:

O południu przyjechałem do Bałty. Tu była granica niegdyś królestwa polskiego ze strony krymskich Tatarów; rzeczka nazwana Bałtka, podług drugich Kodyma, idąca od Bałty do Bohu, dzieliła dwa kraje. Mało już śladów Polski jest w Bałcie. Ludność, prócz Żydów, cała prawie jest rosyjska; podobnie i zwyczaje; orientalność przebijając się zaczyna. Otwarte pod wystawami sklepy; brodacze na ulicach pod gołem niebem szynkujący czaj pospółstwu<sup>24</sup>.

W tym kontekście interesująca wydaje się dużo późniejsza (1851) relacja Aleksandra Grozy:

Wyjazd na kontrakty był dla naszych ojców arcy ważnym wydarzeniem w roku. To też do niego przygotowywano się długo, radzono o nim jeszcze dłużej, a kiedy nastąpił, żegnano się z domowemi nie

<sup>23</sup> J. U. N i e m c e w i c z, dz. cyt., s. 177–178. To „[...] dość osobliwe przekroczenie kordonu granicznego między Królestwem a Rosją” przez Niemcewicza przywołuje również Marek Nalepa: „Pamiętnikarz opisuje to wydarzenie z charakterystyczną dla siebie złośliwością, ironią i humorem, tworząc obrazek godny pióra Mikołaja Gogola, skądinąd znany w latach dziewięćdziesiątych dwudziestego wieku z przejść granicznych polsko-ukraińskich, gdzie także szerzyła się piętrowa korupcja i łapówkarstwo”. M. N a l e p a, *Hugona Kołtąja i Juliana Ursyna Niemcewicza relacje z podróży przez miasta i miasteczka wołyńskie*, „Wrocławskie Studia Wschodnie” 2013, nr 17, s. 156.

<sup>24</sup> Tamże, s. 316.

zartem; chociaż ta podróż nie zajmowała więcej czasu jak i teraz, to jest od dwóch do trzech tygodni, bo przestrzeń się nie skróciła ani przez kolej żelazną, ani nawet przez szose. Dla czegoż teraz mniej przygotowań, mniej obawy? oto dlatego żeśmy się już przyzwyczaili do Kijowa, i że kontrakty coraz mniej mają dla nas interesu, a produkta w jakie dawniej można było zaopatrzyć się tylko w Kijowie, teraz dostaniesz i w pobliskich miasteczkach. Dawniej wyjeżdżający na kontrakty koniecznie musiał mieć z sobą potężne jaszczyki z bigosem, wereszczaką i zrazami; wioził ruble w workach i beczułkach, a pokupek rejestr arkuszowy; teraz bigos i wereszczaka nie wiele już nam smakują, a w miejscu worków z rublami, które dźwigając nadsadzali się służący, w biletach bankowych w jednym pugilaresie można mieć największe summy. Z pokupek zostały się tylko herbata, kawior, konfitury i książki.

Dawniej Bóg wie jakie wieści nie krążyły o jarach kijowskich, napełnionych złodziejami i rozbójnikami; o bandach łotrów, czyhających po trakcie na miły grosz szlachcica i na wozy pańskie obciążone kaszą – teraz jary kijowskie jedne już zasypane, drugie zasypują; na trakcie nikt cię nie zaczepi, bylebyś miał passport ze sobą<sup>25</sup>.

Warto odtwarzane w tekście „dawniej”, będące udziałem „ojców”, sprecyzować. Kijów należał do Rosji od 1686 roku, okolice Berdyczowa, z których wyruszał Groza, od 1793. Dla wcześniejszego pokolenia była to zatem jeszcze podróż za granicę, teraz to już wyprawa w obrębie Imperium. Z tego właśnie wynikać może odebranie niepokojącej aury „kijowskim jarom”, które przestały być już obce, a stały się, paradoksalnie, nasze (paradoksalnie, bo to oni nas, a nie my ich, zaanektowali). Wydaje się, że ujawniła się tu druga z wymienionych przez Mizińską (obok przywołanej wyżej poznawczej) funkcja granicy – dzierżawcza. Na skutek jej działania przeprowadzamy znak równości między tym, co znane, obwiedzione linią graniczną jako „nasze”, a tym, co dobre. Ta aksjologia ujawniła się oczywiście przy okazji opisów ojczyzny w dawnych granicach – jej wyraz stanowi kariera kategorii „swojskości”. Jak zauważa Stanisław Burkot, czyniąc „Podróż swojaka po swojszczyźnie” osobnym rodzajem romantycznych peregrynacji (taki tytuł nadał

<sup>25</sup> A. G r o z a, *Mozaika kontraktowa. Pamiętnik z roku 1851*, Wilno 1857, Polska Biblioteka Internetowa, [http://www.pbi.edu.pl/book\\_reader.php?p=31882&s=1](http://www.pbi.edu.pl/book_reader.php?p=31882&s=1), [dostęp: 11.01.2015], s. 13–14.

swemu poematowi o Wielkopolsce Władysław Syrokomla), „swojski” zaczął oznaczać po kongresie wiedeńskim (wcześniej było to słowo ambiwalentne, kojarzące się np. z Targowicą) „tyle, co godzien zachowania, obrony, upamiętnienia”<sup>26</sup>. Godzien granic – można by dopowiedzieć. To, co „nasze”, „swojskie” zaczęto wartościować jednoznacznie pozytywnie w jego różnorodności, co nie znaczy, że oglądano je bezkrytycznie. Atrybut „swojskości” zyskało i Pomorze, i Śląsk, i Wielkopolska. Jednak, jak pokazuje przykład Grozy, ten mechanizm działa także wtedy, gdy „swojski” staje się Kijów, wyłącznie za sprawą aktu zniesienia politycznej granicy, nawet jeśli jest to akt wrogi.

Wróćmy do momentu przekraczania tej nowej, narzuconej granicy. Odbywająca się wówczas wiwisekcja ma też inny wymiar, w intrygujący sposób granica staje się bowiem przestrzenią konfrontacji podróżnika z samym sobą, miejscem sprzyjającym pytaniom o własną tożsamość. Przyjrzyjmy się kilku relacjom, w których powracają podobne motywy – po raz kolejny granica generuje pewien konkretny schemat doświadczenia:

Stanisław Okraszewski:

Dla podróżnego, niecierpliwego przebyć granicę, nieznośna jest ta mila neutralnej jakiegosi drogi, co między Tomaszowem a komorą austriacką rozlega. – Tylko com na niej począł się nudzić, aleć staje mi na oczach pierwsza i obecna wędrówka moja. – Przeszłość i Teraźniejszość, niby dwa wielkie umysłowe państwa, rozłączają przede mną dziedziny swoje, a uderza mię granica nierównie uroczysta – granica, którą czas między nimi zakreślił! – Rachuję się sam z sobą...<sup>27</sup>

Józef Korzeniowski:

„[...] bawiłem się tymi rojeniami do samej granicy, nic do nikogo nie mówiąc i nie patrząc prawie na te smutne lasy i błota [...], aż pókim się nie ujrzał na wydmie piaszczystej, gdzie się wznoszą budynki ostatniego naszego banhofu i mury komory”<sup>28</sup>.

<sup>26</sup> S. Burkot, *Polskie podróżopisarstwo romantyczne*, Warszawa 1988, s. 219.

<sup>27</sup> [S. Okraszewski], *Szkice podróżnego w przelocie przez Europę w roku 1842*, w: J. Kamionka - Straszakowa, dz. cyt., s. 292.

<sup>28</sup> J. Korzeniowski, *Spotkanie w Salzbrun opowiedziane przez...*, „Gazeta Warszawska” 1855, nr 259, 261, cyt. za: W. Tomasiak, dz. cyt., s. 205.

Uderzające jest to poczucie pustki, pustynności wręcz – na poziomie obrazowania, oczywiście mającego realne podstawy, ale też – w końcu jedno drugiego nie wyklucza – obciążonego symbolicznie (piaski pojawiają się także u Fisza, a nawet u Niemcewicza). Najpiękniej wyrazi je Krasiński w liście do Cieszkowskiego:

Byłem aż w Szczakowie, pod samymi Maczkami. Tam pożegnałem się z Ojcem i sam zostałem przez 3 godzin, czekając na pociąg [...]. Ach! znasz Ty to miejsce? Ten piasek na Saharze, piasek nagle wyległy z pośrodku łąk i lasów szlaskich, jakby na oznaczenie punktu, w którym się zaczyna potęga nicestwa! i na tej pustyni sypkiej, żółtej, czyś widział te dwa sztrychy czarne szyn kolejowych, podobne do dwóch równoległych, leżących, idących w nieskończoność knutów, gotowych co chwila podnieść się i wytrząść się i spaść z góry... Dant nie widział Szczakowy i Maczek – bo i n a c z e j byłyby bramę, na której *Lasciate ogni* wyobrazował!<sup>29</sup>

Granica staje się więc czasem i miejscem próby, konfrontacji, zarówno na poziomie zbiorowości, jak indywidualium. Bieńczyk zauważa: „Refleksja nad granicami jest w naturalny sposób refleksją nad narodem”, a

pytanie o podmiot polityczny dla nas jest u swych źródeł pytaniem [...] wprost o podmiot egzystencjalny. Świat domowej swojskości nawiedza obcość; zostaje on odgraniczony, w wyniku czego podmiot zostaje również odgraniczony, odsunięty od siebie, wygnany z siebie samego, wypełniony połącią nieokreśloności<sup>30</sup>.

Tę „połąć nieokreśloności” można też nazwać uprzestrzennioną różnicą, by nie rzec – Derridiańską różnią, pustką, wyrwą, szczeliną, w której różnice są negocjowane i w której obnaża się ich względność, zmienność, płynność, stąd ciągle trzeba je przywoływać, konfrontować ze sobą rzeczywistości spoza i z obrębu granicy. Jest miejscem, z którego ustala się jedność i odrębność, zarówno na poziomie zbiorowych, jak indywidualnych podmiotów. Przejście od jednych do drugich wydaje

<sup>29</sup> Z. K r a s i ń s k i, *Listy do Augusta Cieszkowskiego, Edwarda Jaroszyńskiego, Bronisława Trentowskiego*, oprac. i wstęp Z. Sudolski, t. 1, Warszawa 1988, s. 605–606 (list do Augusta Cieszkowskiego, Dreżno, 1. 06. 1851), [wyróżn. autora].

<sup>30</sup> M. B i e ń c z y k, dz. cyt., s. 57.

się mechanizmem bardziej uniwersalnym, niż tego chce Bieńczyk, i nie wiąże się wyłącznie ze specyficznym doświadczeniem historycznym Polaków.

Podążając tropem Jacquesa Derridy można powiedzieć, że granica ma w sobie wiele z *chory*: ani zmysłowa, ani inteligibilna, przynależąca do trzeciego rodzaju, na równi *logos*, co *mythos*, właściwie poza ich alternatywą. Cóż to za miejsce? – pyta Derrida, opisując *chorę*: „umożliwiająca wszelkie opozycje, samo nie podlega żadnemu odwróceniu”<sup>31</sup>, matryca, naczynie, źródło naszego doświadczenia. Celowo zestawiałam tak różne relacje z dziewiętnastowiecznych podróży, wyabstrahowując je ze ściśle określonego kontekstu (geograficznego, politycznego, biograficznego), by pokazać źródłowość granicznej struktury w percypowaniu czasu i przestrzeni – każda dostrzeżona przemiana granic skłania przecież ku myśleniu historycznemu.

<sup>31</sup> J. D e r r i d a, *Chora*, przeł. M. Gołębiewska, Warszawa 1999, s. 19.

## **The Border in the Experience of Romantic Travellers**

The article concerns the border ("the zone around the boundary line" as defined by Michał Buchowski), treated as a historical and spatial phenomenon, which forms a human experience of time and space. Based on the analysis of the nineteenth-century travel diaries (written by Zenon Fisz, Julian Ursyn Niemcewicz, Łucja Rautenstrauchowa and others) the article manages to show how border crossing (written down as experienced, remembered, or imagined) determines the worldview, enabling one to think in terms of differences and identities.

**KATARZYNA SAWICKA-MIERZYŃSKA** – dr, adiunkt w Zakładzie Literatury Oświecenia i Romantyzmu UwB, w latach 2007–2013 związana z Zakładem Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa, uczestniczy w pracach Zespołu Badań Regionalnych. Współredaktorka tomów: *Alfabet Białegostoku* (2011), *Prasa regionalna i lokalna na terenie województwa podlaskiego w latach 1989–2010* (2013), *Sokrat Janowicz – pisarz transgraniczny. Studia, wspomnienia, materiały* (2014) i innych.